

Połowanie na „Halo”

Ponieważ w sobotę udało mi się zrobić tylko kilka zdjęć, występującego niezwykle rzadko, ciekawego zjawiska atmosferycznego postanowiłem poświęcić niedzielę 14 stycznia 2018 roku na próbę ponownego spotkania tego cudu. Wyruszyłem jeszcze po ciemku i udałem się żółtym szlakiem turystycznym w stronę schroniska Strzecha Akademicka. Tam bowiem wykonałem zdjęcia dnia poprzedniego. Pogoda nawet mi sprzyjała, nie wiało i było dosyć przejrzyste.

Gdy tylko dotarłem do schroniska przygotowałem sprzęt fotograficzny i czekałem na wschód słońca. Za chwilę pojawiły się pierwsze promienie słoneczne wyglądające zza zbocza. Wszystko zaczęło mienić się w pięknej złotej barwie. Na przeciwległych zboczach widać było jak noc ustępuje, a w miejsce cienia pojawia się widok świeżego, jaskrawego dnia. Za każdym razem gdy widzę ten efekt wiem, że za chwilę będzie ciepło i przyjemnie. I tym razem nie było inaczej. Przez chwilę pojawiła się nawet biała tarcza słoneczna. Niestety nie nastąpiło to czego się spodziewałem. Za to wiatr zaczął naganiać chmury, które po chwili zakryły całe niebo. Nie było co liczyć na jakąś radykalną odmianę. Pozostało tylko iść dalej.

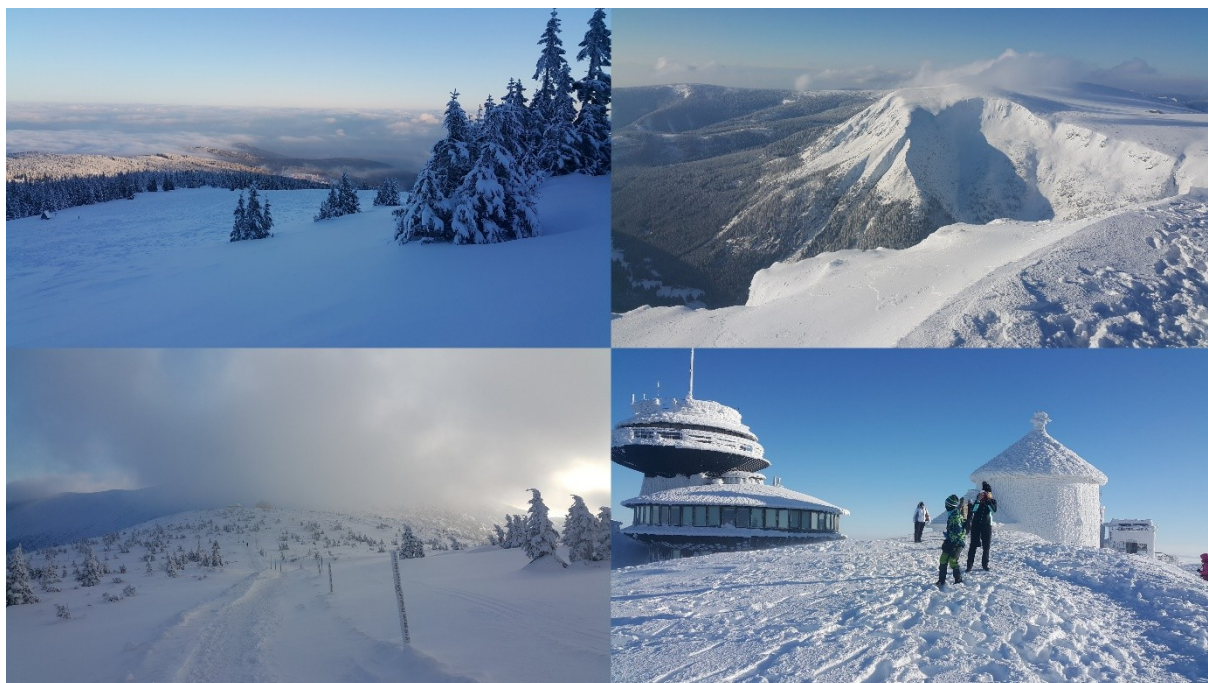


Foto: Krzysztof Tęcza

Ruszyłem w stronę Spalonej Strażnicy i na Równię pod Śnieżką. Pogoda tak się popsuła, że musiałem zatrzymać się w schronisku by zrobić porządek z moim odzieniem. Założyłem dodatkową kurtkę, drugą czapkę, zmieniłem mokre rękawice, i ruszyłem zakosami na Śnieżkę. W miarę podchodzenia pogoda była coraz gorsza. Nawiany na ścieżkę śnieg coraz bardziej utrudniał marsz. Co chwilę trzeba było łapać się łańcucha by utrzymać równowagę. Nawet gdy trzeba było minąć się z kimś schodzącym z góry stwarzało to niezłe wyzwanie. Trzeba było zachować ostrożność by ktoś z nas nie pojechał w przepaść. Na szczęście turystów nie było zbyt wielu. Chociaż na szczycie okazało się, że nie jest to do końca prawdą. Tam też nagle pogoda zmieniła się nie do poznania. Wyszło słońce, ustał wiatr, i zrobiło się całkiem przyjemnie. Pojawiło się sporo Czechów, ale to akurat nie dziwi, wszak oni mają wyciąg.

Przy takiej pogodzie warto poświęcić trochę czasu by zrobić kilka zdjęć. Widoczność, mimo przewalających się w dolinach chmur, jest dosyć dobra. Powietrze jest bardzo przejrzyste. Niestety

kiedyś trzeba zejść na dół. Gdy tylko zacząłem schodzić chmury i mgła ponownie załoniły wszystko. Z góry zaczęli wyłaniać się narciarze. Co chwilę ktoś mnie mijał. Widać było, że im się mocno spieszy. Na Równi pojawiła się już spora ilość turystów. Większość przypinała narty i podążała w stronę Lučni boudy. Tam też się udałem. Już po kilkuset metrach wiedziałem, że popełniłem błąd. Mgła zrobiła się tak gęsta, że nie widać było kolejnej tyczki wyznaczającej trasę. Naprawdę trzeba było uważać by się nie zgubić. Do tego co chwilę mijały mnie grupy narciarzy. Oczywiście nikt nie miał pretensji. Wzajemnie się przepuszczaliśmy. Wszak i oni i ja chcemy bezpiecznie dotrzeć do domu. Najgorszym okazał się nasilający się wiatr. Doszło do tego, że miałem trudności z utrzymaniem się na nogach.



Foto: Krzysztof Tęcza

Dlatego też w schronisku pozostałem tylko tyle czasu ile potrzebne mi było by nabrać sił na następny etap wędrówki. Mimo to odcinek do Spalonej Strażnicy zajął mi znacznie więcej czasu niż normalnie. Za to dalej było już tylko lepiej. Pogoda znowu się zmieniła. Ustąpiła mgła, wiatr zmniejszył swoją szybkość. Nic dziwnego, że szybko dotarłem do Strzechy Akademickiej a stamtąd do położonej poniżej Samotni.

W schronisku panował straszny tłok. Przecież to tutaj będzie grała Wielka Orkiestra. Okazało się dodatkowo, że prowadzone są tu prezentacje podróżnicze. Trzeba było odpocząć i zagrzać się trochę. Jak tylko wypatrzyłem wolne miejsce przy stoliku dosiadłem się. Jakież było moje zaskoczenie gdy jeden z odpoczywających okazał się człowiekiem zawodowo prowadzącym wyprawę na Kilimandżaro. Był tam już 21 (tak dwadzieścia jeden) razy.

Po odpoczynku w tak miłym towarzystwie postanowiłem zejść do Karpacza przez Polanę i później doliną Płąsawy. Wcale nie było łatwo. Najciekawsze jednak czekało mnie po powrocie do domu. Okazało się, że znajomi, którzy wybrali się w rejon Szrenicy, mieli to szczęście, iż wędrując tam ujrzeli na niebie zjawisko, na które ja w dniu dzisiejszym bezskutecznie polowałem.

Krzysztof Tęcza